Nr. 30.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok VIII. **Maj.** **Zeszyt 2.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1891.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

Święta Kongregacya Odpustów i Świętych Relikwij odnowić raczyła dnia 18-go Lutego 1891 r. na dalsze trzy lata władzę udzieloną kapłanom, dyrektorom i przewodnikom poszczególnej seryi poświęcania i wkładania szkaplerzy: Przenajświętszej Trojcy, Karmelitańskiego, Siedmiu Boleści N. P. Maryi i Niepokalanego Poczęcia. Kapłani mający dawny Dyplom zatwierdzony przez miejscowy Ordynaryat, nie potrzebują się starać o nowy. Wielebni Księża nie posiadający dotąd tego Dyplomu, a pragnący z niego korzystać, raczą się po niego zgłosić do prowincyonalnego Dyrektora Dzieła: *Kraków. Kleparz, 19. Zgromadzenie XX Misyonarzy.*

Pierwsze doroczne Zebranie generalne

DYREKTORÓW, ZELATORÓW I ZELATOREK

w Paryżu.

Zebranie to odbyło się dnia 8 Stycznia b. r. w kaplicy XX. Misyonarzy, pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego X. Thomas, członka Zgromadzenia Misyi, Arcybiskupa Adryanopolitańskiego, delegata apostolskiego dla Persyi, który, odpra-

wiwszy Mszę św. za żyjących członków, tak przemówił do obecnych:

Drogie Dzieci!

Cieszy mię bardzo, że pomimo ostrej pory roku zebrałyście się w tak poważnej liczbie. Świadczy to, że czujecie ważność zadania Dzieła świętego Dziecięctwa i że pragniecie dla jego spełnienia odebrać uroczyste błogosławieństwo, które też niezadługo danem wam będzie.

Słusznie cenicie tak bardzo to Stowarzyszenie i z poświęceniem pozostajecie mu wiernymi, ponieważ niepoślednie zajmuje ono miejsce w Kościele św.

Niedawno powstało, a już zasypuje cały śwtat dobrodziejstwami! Ma ono dalej się jeszcze rozszerzać, a dzięki waszym modlitwom i jałmużnom dosięgnie kiedyś krańców świata.

Cudowne dotąd jego skutki i ustawiczny postęp jasno wskazuje, że to jest dzieło przez Boga natchnione. I rzeczywiście! naznaczone jest znamieniem Bożem; Bóg bowiem małych sobie wybiera na dokonanie dzieł wielkich.

Stowarzyszenie Świętego Dziecięctwa pod swą podwójną postacią pełnem jest zasług, raz, gdy je uważamy jako dzieło miłosierdzia, powtóre jako czyn apostolski.

Ono jest dziełem miłosierdzia dla was, jak i dla małych niewiernych, których ocalacie. Zbawiciel nasz mówi: „Błogosławieni miłosierni, ponieważ oni dostąpią miłosierdzia".

Pozostajemy przy życiu jedynie z miłosierdzia.

Tak bezsilnymi jesteśmy, że bez ustanku miłosierdzia tego potrzebujemy. Święci w niebie wychwalają na wieki miłosierdzie Boże.

Dzieło wasze, Drogie dzieci, sprowadza na was łaski Dzieciątka Jezus. Wyrywacie z nieochybnej

śmierci mnóstwo dusz, które bez was musiałyby zginąć. Czyż nie jest to wybitnym czynem miłosierdzia? Te schronienia, ochronki, gdzie biedne, opuszczone dzieci wychowuje troskliwa Siostra Miłosierdzia z czułością matki, czyż nie za waszym współudziałem stanęły?

Chwalą, i słusznie, poświęcenie Siószr; wy, drogie dzieci, idąc im z pomocą, dzielicie ich zasługi. Czegoż to nie czynicie w Chinach, gdzie z powodu waszej gorliwości i jałmużny tyle powstało zakładów dla dzieci, które się za was modlą i wam błogosławią.

Proście Boga, aby z dniem każdym pomnażał te dzieła miłosierdzia; proście o to za przyczyną tych dwóch Apostołów miłosierdzia i miłości, których relikwie są przed nami, przez wstawienie się świętego Wincentego à Paulo i tego młodego męczennika, którego Kościół świeżo na ołtarzu umieścił.

Stowarzyszenie jednak wasze nietylko jest dziełem miłosierdzia, lecz i czynem apostolskim.

Praca apostolska ma coś w sobie boskiego w naszej religii: jest to przedłużenie misyi Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dziękujcie, drogie dzieci, Dzieciątku Jezus, że wzbudziło to dzieło zbawienia, które was czyni apostołami gotowymi na zdobywanie dusz i wyrywanie ich z śmierci grzechu. Dzięki waszym modlitwom i jałmużnom, tysiące rocznie udziela się chrztów po różnych stacyach misyjnych, a Bóg najlepiej zna ogromną liczbę dziatek, które Dzieło wasze do nieba wprowadziło. Historya tych małych aniołków, ulatujących ku niebu, byłaby zapewne bardzo wzruszająca. Pozwolę sobie jedno tylko opowiedzieć zdarzenie, którego sam byłem świadkiem.

Pewien muzułmanin, należący do wyższego to-

warzystwa miasta, w którem mieszkał, miał dziecko czteroletnie, które ubóstwiał i nadzwyczaj kochał. Tymczasem dziecię nagle zachorowało i już konało wśród lekarstw i lekarzy nie mogących nic poradzić. Przywołano Siostry. Poznały one natychmiast, że niema żadnej nadziei ocalenia życia dzieciny, że tu lekarstwa są bezużyteczne. Cóż więc czynić, aby duszę ocalić?

Biorąc gąbkę i chcąc niby czoło umierającego dziecka obmyć, udzielają mu chrztu

Po kilku chwilach jego duszyczka uleciała ku niebu.

Nazajutrz poszliśmy do stroskanych rodziców wyrazić nasze współczucie. Ledwieśmy się ośmielili wejść, a nie wiedzieliśmy, jak dobrać słów pociechy dla biednych rodziców, nie znających pociech naszej świętej religii. Jakież było nasze zdziwienie, gdy matka owego dziecięcia, pogardzająca naszą wiarą, wyszła naprzeciw nam z uśmiechem na ustach:

„Już nie płaczę — zawołała, nie dając nam przyjść do słowa, – dziecię moje jest szczęśliwe, już jestem o nie spokojna. Widziałam je dziś we śnie, lśniące od złota i drogich kamieni, powiedziało mi: „O, moja matko, gdybyś wiedziała, jak dobrą jest rzeczą być przed Bogiem, nie płakałabyś za mną. Niczego sobie już nie życzę, jak jedynie tego, abyś jak najprędzej przyszła podzielać szczęście moje. Przyjdź więc, moja matko, przyjdź prędko do mnie"".

Słysząc te słowa, dziękowaliśmy Bogu za udzielenie łaski chrztu świętego temu dziecku i za obdarzenie je niebem.

Oto, drogie dziatki, przykład jeden, którego miałem szczęście być świadkiem

Powtarzam, że nasze Siostry miłosierdzia tysiącami chrzczą dzieci umierające.

Lecz Stowarzyszenie wasze nietylko się przyczynia do udzielania chrztu, wiecie to dobrze, że nakłada jeszcze na wychowanie i wykształcenie chrześciańskie dzieci zostających przy życiu. Misyonarze, aby nawrócić jaki kraj, zaczynają najprzód przez dzieci. Jest to najskuteczniejszy sposób, dający pewne owoce. A tak wy znowu, drogie dziatki, kładziecie podwaliny chrystyanizmu w najodleglejszych krajach.

Do takich dzieł i prac apostolskich potrzeba pomocy, a wy, jak mi się zdaje, najpewniej jej udzielicie Zbierajcie naokół jałmużnę na Dzieło Świętego Dziecięctwa. Dlaczegoż nie mielibyście się starać o te biedne dusze, dlaczegóżbyście w gronie familii, wieczorami, nie mieli prosić o jałmużnę dla tych, których jesteście opiekunami?

Dlaczegożby nie tylko we Francyi, w tym kraju poświęceń i ofiar, lecz we wszystkich krajach nie miały dzieci tak potężne we familii, z miłości ku zbawieniu dusz używać swego wpływu do ofiarności i licznych zbierać jałmużn?

Oby mój głos rozszedł się na świat cały.

Małe ofiary wielkich już dokonały rzeczy, lecz to nie wystarcza; trzeba zbierać choćby największe sumy, a Bóg stokrotnie nagrodzi za łaski, jakie na innych sprowadzimy jałmużnami naszymi. Błagam Dziecię Jezus, aby błogosławiło cozaz więcej Dziełu, które tak dobrze odpowiada współczuciu i miłości, jaką On wszczepił w serca ludzkie, aby dostarczyło wam obfitych źródeł do wyświadczania światu dobrodziejstw, zaludniania nieba aniołami i świętymi, którzyby na wieki wyśpiewywali dobroć Boga.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

AFRYKA.

List Czcigodnego O. Delmont, misyonarza z Madagaskaru do IMci księdza Dyrektora Dzieła Świętego Dziecięctwa.

Ambalavao, 2 Października.

Czcigodny Księże Dyrektorze!

Jednego z wychowańców miejscowych Dzieła Świętego Dziecięctwa zabrała nam przedwcześnie śmierć. Choć umarł młodo, był jednak dojrzałym, dlatego w smutku pe nim pociesza nas myśl, że wezwało go niebo, jako swego.

Paweł Rakotomauga, pomocnik księdza Fabre, misyonarza w Ambohimandroso, licząc 23 lat, padł ofiarą swego poświęcenia. Dotknięty ospą, po tygodniu zaledwie choroby, poszedł do Boga po obfitą za życie cnotliwe zapłatę. Danem mi było przez dwa lata nań patrzeć, oceniać go i powziąć ku niemu głęboki szacunek. Dlatego też chciałbym krótko kilka budujących szczegółów z jego życia, a zwłaszcza śmierci przytoczyć. Ponieważ zaś wychowany był kosztem Dzieła Świętego Dziecięctwa, sądzę więc, że przysłużę się „Rocznikom", podając ten przykład dla zbudowania i zachęty młodzieży należącej do naszego Dzieła.

I. Życie Pawła Rakotomanga.

Paweł Rakotomanga urodził się w 1865 roku. Familia jego należała do drugiej szlachetnej kasty

królestwa i posiadała średnią fortunę. W dwunastym roku życia przeznaczono go do paszenia wołów. Być pasterzem jego było zadaniem, tylko nie pasterzem trzody. Czuł w sercu już w tedy prawem i wielkiem inne pragnienia i myśli, niezgodne z obecnem swem położeniem. Dnia też pewnego, w r. 1879, wiedziony tajemnym popędem, opuszcza bydło i chroni się do kościoła katolickich misyonarzz w Antanjombato. Obok kościoła katolickiego był zbór protestancki, lecz dziecię prowadzone natchnieniem, które mu kazało trzodę opuścić, nie pomyliło się. Serce jego prawe, zdawna już żądne prawdy, zwróciło się ku Sanctuarium nieomylności.

Prosił przełożonego o przyjęcie do grona wy chowańców, obiecując dać dowód dobrem się prowadzeniem i pracą, że jest godnym tej łaski.

Przyjęto go życzliwie, a wkrótce się ziściły piękne o nim nadzieje, we wszystkiem bowiem czynił prędki postęp. Rodzice rozgniewani jego ucieczką czynili częste za nim poszukiwania.

Mówił on już dawniej, że gdyby został chrześcianinem, stałby się nieszczęśliwym człowiekiem, przez całe życie narażonym na prześladowanie, może nawet wygnanie... Chciał więc koniecznie zostać przy Ojcach. Familia jednak coraz częstsze i natarczywsze czyniła wizyty, tak, że Paweł musiał opuścić Antanjombato, by szukać schronienia u Braci Szkół chrześciańskich w Tananarvo.

Tu również budował i zadziwiał wszystkich sumiennością i postępem; gdy też otrzymał dostateczną naukę z katechizmu, przełożeni nie wahali się udzielić mu chrztu świętego. Ochrzcił go 25 grudnia 1879 r., w Antanjombato sam ojciec Limozin.

Na chrzcie św. otrzymał imię Pawła; przepo-

wiadało to o duchu apostolskim tego nowego syna Kościoła, jak dalsze opowiadanie nam wskaże.

W r. 1883 wybuchła wojna; Ojcowie, Bracia i Siostry musieli opuścić Madagaskar, a owieczki ich duchowne się rozproszyły. I nasz Paweł zwrócił się na południe wyspy, aby połączyć się z rodziną, która opuściła okolice Tananarivo, siedzibę Howasów, a osiedliła się niedaleko Fianarantsoa, stolicy prowincyi Betsileo.

Druga jego ojczyzna nosiła nazwę Vohidroa.

Srogie tu wycierpiał prześladowanie, tak od swoich, jak od dyssydentów. Minister protestancki owej okolicy widząc w Pawle wrodzone piękne skłonności i naukę, przewidując, że przyjdzie kiedy na jakie ważniejsze stanowisko, dołożył wszelkich starań, aby go ku swej stronie przyciągnąć.

Kilkakrotnie odwiedzał familję, obiecując jej złote góry, jeżeli tylko Paweł przejdzie na protestantyzm.

Ma łatwość w wysłowieniu — mówił, — zrobimy go kaznodzieją; jest pojętny, zostanie nauczycielem w szkole, a co miesiąc znaczną odbierze pensyą.

W razie odmowy i on i wy na tem ucierpicie; na was spadnie odrabianie pańszczyzny, a on pójdzie na całe życie pod karabin.

Rodzice Pawła z chciwości, jak równie z obawy nienawiści swoich przełożonych, stali się najzaciętszymi prześladowcami swego dziecka. Ale Paweł, podobny do skały niewzruszonej wśród fal szalejących wokoło nie zadrżał, ani się ugiął pod takim naciskiem. „Żyć lub umrzeć, wszystko jedno dla mnie — mawiał nieustraszony, — ale nikt mnie nie skłoni do wspólnej modlitwy z nieprzyjaciółmi mego Boga“. — Dotrzymał słowa mimo wszelkich znęcań, jakich się nad nim dopuszczano, nie wstąpił ani razu do protestanckiej świątyni.

Często natomiast dawał swoim prześladowcom i naczelnikom heretyckim dowody upakarzającej ich nieufności: wymownie występował z zarzutami stwierdzającymi przewrotność ich nauki, zmuszał do zawstydzającego milczenia swoją stanowczością i niewzruszoną ufnością w Boga, którego się czcić nauczył.

W niedzielę rano, ledwie zaświtało, uciekał ze swoim młodszym bratem Tomaszem do głębokiego lasu, tam się wspólnie modlili, razem odmawiali koronkę i rozmawiali o rzeczach Bożych. Gdy wieczór nadszedł i pokończyły się już zebrania protestanckie, nie potrzebując się więcej lękać, aby go przemocą wciągano do ich świątyni, wracał do domu, ażeby w tydzień później tak samo zniknąć z oczu swoim nieprzyjaciołom.

Naraz dowiaduje się, że kościoły w Tananarivie zostały otworzone i oddane na użytek pobożnych katolików, gdzie mogą znowu swobodnie się zgromadzać na wspólne nabożeństwa. Postanowił więc niezwłocznie udać się do stolicy. Ale tym razem prośby i łzy matki stanęły na przeszkodzie, naleganiom jej uległ i zaniechał zamiaru.

Bezwątpienia pobudki matki polegały na węzłach ciała i krwi, kochała bowiem nad własne życie swego pierworodnego Pawła, syna o prawdziwie złotem sercu i charakterze anielskiej dobroci; atoli trudno nie przyznać, że w tej okoliczności matka stała się narzędziem Boga, który już zakreślił był kącik ziemi, mający być widownią prac przyszłego apostoła i wojownika Chrystusowego.

„Dlaczego masz chodzić do Tananariwy — mówiła matka, — tak daleko od nas? Jeżeli koniecznie chcesz z katolikami się połączyć, aby się z nimi modlić, poczekaj jeszcze trochę. Skoro kościoły w Tananariwie otworzono i oddano chrze-

ścianom, niewątpliwie i kościół w Ambohimandroso niezadługo otworzony będzie, a przecież jest tak blisko nas. Poczekaj spokojnie, a gdy tylko chrześcianie zaczną się zgromadzać, połączysz się z nimi“.

Ustępując życzeniu matki, Paweł czekał w istocie jakiś czas; nareszcie dowiaduje się, że katolicy w Ambohimandroso uzyskali pozwolenie zbierania się na modlitwę, lecz nie w kościele, bo ten był zamknięty, ale w domu Jana Chrzciciela, miejscowego nauczyciela; zaraz się udał na ich zebranie, obiecując dopomagać swoją działalnością bez względu na to, czy powróci Ojciec misyonarz lub nie.

Nareszcie, po trzyletniem, bolesnem rozłączeniu się, powrócił Ojciec Fabre do swoich owieczek, w czerwcu r. 1886. Paweł był jednym z pierwszych, którzy się przedstawili Ojcu, prosząc, ażeby go przyjął jako nauczyciela, jeżeli go godnym uzna. Mówił, że jego jedynem pragnieniem jest: być dobrym i pożytecznym dla swoich ziomków, dopomagając im do poznania prawdy i pokochania prawdziwej wiary. Ojciec niezwłocznie go też przyjął, spełniając tym sposobem, chociaż bez wiedzy, wyroki Opatrzności Bożej.

Paweł, jak mówiliśmy już wyżej, miał z natury serce szlachetne i prawe; dwa te przymioty są blisko spokrewnione z cnotą, rozwijały się więc w nim, umacniały przez chrześciańską rozwagę, wzorowe postępowanie, a szczególniej pobożność prawdziwie zrozumianą. Powaga, porządek i cnota były fundamentalną zasadą jego życia. Każdy czyn jego był dobrze wymierzony, zachowanie się, sąd i zdanie we wszystkiem, dowodziły dojrzałości i długo zbieranego doświadczenia. Nie robił nic od przypadku albo dla fantazyi, lecz z rozwagą,

myślą o Bogu i śmierci, której się zawsze spodziewał

To też obejmując swoją nową posadę pomocnika Ojca Fabra, odbył na wstępie spowiedź jeneralną, tłomacząc się dowcipnie, że trzeba dobrze wyczyścić okulary, ażeby przez nie lepiej widzieć. A tak rozpocząwszy spełnianie swoich obowiązków, prowadził dal ze życie wzorowo, a słowa jego nigdy nie zadawały kłamu czynom; współbraci swoich starszych, czy młodszych, wszystkich wzywał i zachęcał do życia cnotliwego, ażeby w ten sposób stali się godnym wzorem dla drugich.

Przewodnią myślą, prawie wyłącznym celem, do którego zdążał aż do śmierci, było usiławanie wypełnienia jak najdoskonalej świętej woli Boga. Długo się modlił i drugich o modlitwę prosił, ażeby mógł poznać wolę Bożą względem siebie i wiernie zamiary Boże wypełnić.

W tym też celu jął się zastosowania praktyki, której prawdopodobnie w zasadzie nie znał, którą przecież odczuł, praktyki wielkich świętych, utrzymujących, że im więcej się oddalamy od rzeczy i świata, tem więcej zbliżamy się do Boga, z Nim się łączymy, od Niego odbieramy światło, łaskę i życie wewnętrzne. Tak więc i Paweł spełniał tę wielką zasadę, że żyjąc wśród świata, zerwał z nim zupełnie. Przedewszystkiem pracą wewnętrzną wyrobił w swem sercu zupełną swobodę od przywiązania nieporządnego do pieniędzy, zaszczytów i przyjemności, któremu ludzie tak powszechnie ulegają; a natomiast pałał jedynem pragnieniem, jedyną żądzą, — a tą było najdoskonalsze wypełnienie powinności nauczyciela i dobrego chrześcianina. Zewnętrznie zabezpieczył się czuwaniem nad zmysłami, czem uniknął wszelkich uchybień, nadto modlitwa i częste przystępowanie

do Sakramentów świętych dodawały mu łaski wytrwania w dobrem.

Mszy świętej nigdy nie opuszczał, a po skończonych lekcyach, na które daleko chodzić musiał, bo aż w odległości dwóch godzin, codziennie odwiedzał Najświętszy Sakrament, a tem samem pobudzał swoich towarzyszów do daśladowania siebie. U stóp ołtarza serce jego płonęło w gorącej modlitwie żarem anielskiej miłości. Modlił się klęcząc, twarz ukrył w dłoniach, jak gdyby się chciał uwolnić od wszystkiego, co go otaczało, aby się lepiej oddać modlitwie, rozważanie i roztrząsanie swego sumienia. Nadzwyczajne miał nabożeństwo do Serca Pana Jezusa i Matki Najświętszej, którą ukochał całem swem czystem sercem. Sumienie miał nadzwyczajnie delikatne, mimo to wolny był od skrupułów; zanim przystąpił do trybunału pokuty spędzał godziny całe na odbywaniu rachunku sumienia. Przyjaciel jego Jan Andriamowo opowiada, że kiedy Paweł się gotował do spowiedzi jeneralnej, potrzebował kilka tygodni czasu na to; nadto prosił wszystkich swoich przyjaciół o modlitwę, a sam po odbytych lekcyach udawał się do kaplicy, gdzie przed Najświętszym Sakramentem klęcząc rachował się z sobą, z obawy, ażeby czego nie zapomnieć, spisywał wiernie wszystko, czego pamięcią objąć nie mógł.

W jego modlitewniku znaleziono modlitwę, którą sam ułożył, kiedy się do pierwszej Komunii przysposabiał:

„O Panno Maryo! błagam Cię, wyjednaj mi łaskę, abym mógł najgodniej przystąpić do piewszej Komunii św., do której się sposobię, również proszę Cię dopomagaj mi do gorliwej wytrwałości w wierze katolickiej. A nareszcie chciej mi uprosić łaskę prowadzenia życia czystego i niezachwiane męstwo w opieraniu się wszelkim ponętom świata i ciała“.

Zapisał też dzień swego urodzenia i wogóle wszystkie ważniejsze chwile swego życia, jak dzień chrztu, przypadający mniej więcej pomiędzy rokiem 14 a 15, pierwszej Komunii św. i ślubu. Zapisał również imiona swych dzieci duchowych, których był ojcem chrzestnym, oraz miejsce ich urodzenia; miał zaś chrzestnych dzieci siedmioro a poniżej dowiemy się, jak iście po ojcowsku o nich pamiętał w przeddzień swojej śmierci. Z wielką gorliwością pracował nad rozszerzeniem Apostolstwa modlitwy. Pierwszym był pomiędzy zapisującymi się i drugich zachęcał do zapisywania się jako i do dokładnego wypełniania przepisanych obowiązków. Częstokroć on sam układał intencyą miesięczną, a od czasu do czasu przypominał swoim towarzyszom, ażeby nie zaniedbywali odnawiać jej jak najczęściej.

Paweł głęboko przejęty zasadami świętej naszej wiary, cokolwiek czynił, miał zawsze na myśli ostateczną chwilę, do niej się też cnotliwem życiem przygotowywał. Do rodziny zwracał się z prośbą: „Jeżeli mnie kochacie prawdziwie, módlcie się, ażeby się we mnie wola Boża spełniła najdoskonalej, obojętną jest rzeczą, czy długo lub krótko żyć będę, najważniejszem jest spełnianie woli Najwyższego Boga. Zdaje mi się, że byłbym najszczęśliwszym, gdybym umarł teraz, właśnie w takiem, jak obecnie jestem usposobieniu, uniknąłbym bowiem ciągłej obawy stania się gorszym w czasie!“ Przyjaciela swego Jana bardzo często prosił o modlitwę, tłómacząc się, że jakiś głos wewnętrzny mówi mu, że nie długo żyć będzie. To nieustające zajmowanie się myślą o śmierci wzbudziło w nim niewypowiedziany wstręt do rzeczy ziemskich i równocześnie niepokonane pragnienie rzeczy niebieskich.

Od niepamiętnych czasów cześć dla umarłych

należała do najważniejszych praktyk w obrządkach Malgach'ów. Bogaci nie szczędzą największych wydatków przy pochowaniu swoich umarłych, a nawet i ubodzy dla swoich krewnych sprawiają pogrzeby względnie bardzo okazałe. Do pogrzebowej okazałości należy zabicie pewnej liczby wołów, najęcie jednego lub dwóch grajków, którzy straszny wrzask sprawiają dopóty umarły nie pochowany, nareszcie jak największa liczba prześcieradeł do owinięcia umarłego, za które częstokroć wielkie płacą sumy.

Gdy umarł nauczyciel w Ambohimandroso, Jan Chrzciciel, Paweł był świadkiem owych bajecznych wydatków, jedynie tylko ponoszonych ku uczczeniu zmarłego. Przykrego doznał wrażenia na widok tego i mówił do swego przyjaciela: „Poco to wszystko? Czy nie lepiej za te pieniądze wesprzeć ubogich, którzy modliliby się za duszę zmarłego, a jeżeli nie całkiem uwolnili z mąk czyścowych to przynajmniej skróciłby się czas utrapienia i pokuty. Wiesz przyjacielu bądźmy czrześcianinami, umierajmy po chrześciańsku i zastrzeżmy sobie za życia jeszcze, ażeby po śmierci na naszym pogrzebie nie stosowano obyczaju naszych pogańskich przodków. Jakaż to próżność w tem wszystkiem, na co tyle hałasu, skoro się tem żadnej nie przyniesie ulgi zmarłemu!“

Istotnie też na łożu śmiertelnem polecił matce, ażeby go pochowano najskromniej i najspokojniej, bez żadnych przymieszek pogańskich.

Po tem wszystkiem, co już powiedzieliśmy łatwo zrozumiecie, kochani czytelnicy, że młodzieniec tak życie pojmujący umiał z łaską Bożą spółpracować i wyrobić w sobie łatwość cnoty. To też nie można było nie dostrzedz wielkiej jego pokory, miłosierdzia i ducha gotowości poświęcania się dla drugich. W nadmiarze pokory nigdy

się nie popisywał ze swoimi wiadomościami, najchętniej milczał. Gdy go zapytano: „przecież ty to wiesz, nie prawda? Z uśmiechem natenczas odpowiadał: „niedużo, tak jest, bardzo malutko, niedokładnie.“ Zawsze prosił o modlitwę, ażeby mógł być lepszym, roztropniejszym i baczniejszym. Z rozporządzenia królowej nie wolno żadnemu z jej poddanych dotykać się trupów trędowatych. Lecz Paweł w tych rzeczach nie troszczył się o pogwałcenie rozkazu królowej, przejęty raczej cały myślą wypełnienia uczynku pokory oraz i miłosierdzia; skorzystał z pierwszej sposobności, jaka mu się natrafiła pielęgnowania nieszczęśliwego chorego na straszny trąd. Biedak ten nazywał się Stefan. Kilka nocy z rzędu przesiedział przy nim, nie opuścił go też podczas długiego konania. A gdy chory rozstał się z tym światem, Paweł bez żadnej pomocy zawinął go w prześcieradło i złożył do trumny. Miłosierdzie jego granic nie miało, zawsze był gotów wszelkie świadczyć usługi, jakich się tylko po nim spodziewano. A czynił to z taką gotowością, uprzejmością i radością, że łatwo można było się pomylić, czy on jest tym właściwie, który dobrodziejstwo świadczy, czy też sam je przyjmuje. Oblicze jego nadziemską jaśniało swobodą, co jest znamieniem dusz z Panem Bogiem ściśle złączonych. W słowie i obejściu był łagodny, miły, uprzejmy; nawet jego upomnienia nie były zaprawione żadną cierpkością i goryczą, ale owiane były niejako dobrocią jego serca.

To też i przeciwnicy sami, pokonani godnością i szlachetnością Pawła, najwyższy dla niego zachowali szacunek, składając tego dowód przy odwiedzinach rodziny Pawła w żałobie po jego śmierci pogrążonej.

Nie potrzebujemy się nadtem rozpisywać, jak potrafił utrzymać najlepszy stosunek z licznymi

członkami swojej rodziny. Jego mieszkanie było rzeczywiście świątynią zgody i pokoju, nigdy sporów ani kłótni. Od czasu do czasu upomnienia nie były wykluczone w stosunkach z bliskimi, ale zawsze pełne miłości i słodyczy, chociaż sprawiedliwe. Czysta dusza Pawła nie mogła znosić ani słuchać, znajdując się pośród swoich, ni kłamstwa, ni złorzeczenia, ni obmowy, ani wogóle czegokolwiek, co się sprzeciwiało miłości bliźniego, ale zaraz czuł się w obowiązku, upomnieć winowajcę wskazując mu równocześnie powinność rachowania się ze słowem.

Na jakie sześć miesięcy przed śmiercią, po pilnem rozważaniu, badaniu się, gorących modlitwach i niezliczonych komuniach św. zdawało mu się, że Pan Bóg chce, ażeby sobie wybrał towarzyszkę życia. Poznawszy raz wolę Bożą, na nowo się wziął do modlitwy gorącej, aby sobie u Pana Boga uprosić towarzyszkę roztropną, cnotliwą, prawdziwie chrześciańską, a potem udał się do klasztoru w Fianarantsoo prosić u Stóstr o jednę z ich wychowanic. Poleciły mu Rafaelinę jako posiadającą te przymioty osobiste, których on wymagał. Ślub się odbył 13 lutego 1888 r.

Nie widziano od tej chwili nigdz żadnego nieporozumienia zamącającego spokój młodego małżeństwa, do czego najwięcej przyczyniła się roztropność i uległość Pawła.

Zawsze poświęcał własne przekonania i upodobania, nawet miał sobie za obowiązek pójść za radą żony, jeżeli tylko była roztropna i uzasadniona, dlatego jedynie, ażeby na jej usposobienie mógł korzystnie wpłynąć i utwierdzić ją w cnocie.

Ale i teraz nie ustawał ani na chwilę w gorliwej pracy nad zapewnieniem łaski zbawienia, przedewszystkiem swoim bliskim, a następnie i drugim. Już wspominaliśmy wyżej, że członkowie je-

go rodziny z obawy przed zemstą heretyckich przywódców, sami się stali prześladowcami Pawła. Matka go wprawdzie nie prześladowała, ale nalegała z natarczywością, ażeby przeszedł na protestantyzm.

Mimo to, Paweł nietylko w niczem nie odstąpił od swego przekonania, ale nawet stał się apostołem swoich prześladowców. Z taką wymową tłómaczył im wielkie prawdy zbawienia, że w krótkim czasie wielu z nich się nawróciło i należeli odtąd do najgorliwszych katolików i prawdziwych misyonarzy, byli przytem najwdzięczniejszymi przyjaciółmi swego ukochanego apostoła. Nawrócenie to napełniło serce Pawła najżywszą radością, nie omieszkał też tej okoliczności uroczyście zapisać do książeczki, o której już wspominałem, t. j. chrztu matki, pięciu braci wraz z dziećmi, oraz bliższych i dalszych krewnych.

Paweł jak wielki Apostoł, którego imię nosił, uczuł w swem sercu, że nietylko był obowiązany pracować nad nawróceniem swoich, bo w ten sposób musiałby się ograniczyć na małej liczbie, ale żywił to samo pragnienie dla wszystkich. Z równą też gorliwością oddawał się nawracaniu obcych, a sam Ojciec Fabre i towarzysze jego apostolskiej pracy wspominają, że niezmordowany był w nauczaniu Katechumenów. Gdy się tylko dowiedział o jakiem chorem dziecku, o którego życiu wątpiono, chociażby największą odległość przebyć trzeba było, na nic nie zważał ale śpieszył, by je można ochrzcić.

Tak zaś umiał dobrze znaleść się względem rodziny dziecka, niekiedy bardzo zabobonnej, że sobie wszystkich zjednał, a chociaż napotykał na opór, kiedy chodziło o chrzest dziecięcia, przecież nigdy nie odszedł bez osiągnięcia zamierzonego celu. Niewyczerpany był w pomysłach sprytnych,

ażeby się wszystkim stać potrzebnym i wszystkich pozyskać. Taki też imię jego miało rozgłos człowieka roztropnego i cnotliwego, że stał się powagą powszechnie uznaną i od wszystkich cenioną. Charakterystyczną jego cnotą był duch poświęcenia, zapomnienia o sobie, zdania siebie zupełnie na wolę Bożą. Ta cnota wyrobiła w jego sercu jakąś siłę niczem nieustraszoną, męstwo bohaterskie. Niestrudzonym był żołnierzem i apostołem, obrońcą prawdy, wymownym jak drugi św. Paweł, zdolnym był swoich sędziów zatrwożyć, ale nigdy się ich ulęknąć. Jako dowód tego może posłużyć zajście następujące.

Skutkiem jakiegoś buntu protestanckiego musiał Paweł stawić się przed gubernatorem, który w danym razie stawał się prześladowcą katolików. Po wielu wywodach, których powtórzenie uważam za zbyteczne, miał odwagę do gubernatora w te odezwać się słowa: „Jest powszechnie wiadomem, że te wszystkie zabiegi nic innego nie mają na celu, jak prześladowanie i zniweczenie naszego świętego Kościoła. Nie przestanę jednakże czynić wszystkiego, co w mojej jest mocy, ażeby go bronić. Nawet gotów jestem życie złożyć w ofierze, gdy będzie potrzeba, nadto byłbym szczęśliwy a nawet dumny umierać w obronie tak świętej sprawy! Zresztą obojętnie mi jest żyć lub umieraś, aby się tylko wola Boża spełniła.“ Sam święty Paweł nie byłby mógł powiedzieć więcej. Nasz Paweł nie od przypadku ani od niechcenia wziął na siebie urząd współpracownika Ojca Fabre, do ostatniej chwili swego życia nie ustawał w pracy i jako waleczny żołnierz na polu bitwy złożył życie w ofierze. Umarł w sprawie swego poświęcenia, nie wahał się spełnić swego obowiązku z narażeniem własnego życia, ale śmiało spotkał się z śmiercią.

W miesiącu lipcu r. 1888, wybuchła ospa

w miejscowości, gdzie Paweł miał swoją szkołę i codziennie nauczał. Zaraza wzrastała z dniem każdym gwałtowniej i straszne sprawiała spustoszenie. Urząd stawał się trudnym a niebezpieczeństwo nieuniknione, lecz ta okoliczność zupełnie nie powstrzymywała Pawła.

Przyjaciele zwracali mu wprawdzie uwagę: „Zaprzestań tam uczęszczać, nie narażaj się na pewną śmierć,“ ale na te przestrogi odpowiadał Paweł: „Dziękuję wam za waszą o mnie troskliwość, ale nie zapominajcie, że na tym świecie nie spadnie na mnie nic bez woli i dopuszczenia Bożego. Dotknie mnie lub nie dotknie ospa, to zawisło od Boga. Zresztą mało na tem zależy, czy będę żył lub umrę, bylebym tylko czy w życiu czy przy śmierci spełnił wolę Najlepszego Ojca. To była zwykła jego odpowiedź na tego rodzaju zarzuty, bo jego myśli wszystkie skupione były około jednego uczucia, które górowało nad wszystkie inne: „Bądź wola Twoja“. I nietylko nie zaprzestał tam uczęszczać ale pomnożył jeszcze liczbę swych odwiedzin, bo w tem widział chwałę Bożą i potrzebę swych bliźnich, kiedy ich mógł w chorobie nawiedzać, pocieszać, uczyć, a w razie śmierci do ostatniej przygotowywać walki i nieochrzczonych chrzcić.

Pomiędzy chorymi, których odwiedzał, była jedna osoba pragnąca przyjąć chrzest św. ale ponieważ nie zdawała mu się jeszcze tak bliską śmierci, więc chciał ją pierwej trochę poduczyć a potem dopiero ochrzcić. Niestety śmierć zniweczyła jego zamiary, zabrała mu tę, której chrzest odkładał tak, że już nie zdążył przybyć na czas. Jakaż to była boleść dla jego poczciwego serca, dręczył się sam zarzutami niedbalstwa, okrucieństwa, że nie ocalił tej biednej duszy zawczasu.

Był to dzień sobotni 11 sierpnia, kiedy i na

Pawła przyszła kolej, dreszcz, gorączka, gwałtowny ból głowy wraz z wszystkimi symptomatami ospy. Zapadł w chorobę nasz młody apostoł. Z razu chciał koniecznie pokonać poczynającą się słabość siłą woli, nie poddawał się ani na chwilę, nawet popełnił wielką nieroztropność, bo mimo ciężkiego niedomagania, przychodził codzień na Mszę św. W ten sposób choroba wzmogła się i kiedy się na dobre położył do łóżka, już nie było ratunku. (Dok. nast.)

List Wielebnego Ojca Gachon z misyi obydwóch Gwinei do X. Dyrektora Dzieła.

26 Czerwca 1890 r.

Wielebny Księże Dyrektorze.

Chciej łaskawie posłuchać choć w skróceniu kilka słów o pomyślnej działalności Dzieła św. Dziecięctwa w Wikaryacie apostolskim dwóch Gwinei.

Z łaski waszej jałmużny wychowujemy obecnie 650 murzyniąt w różnych osadach naszej misyi. Drogie te dziecięta zasługują istotnie, ażeby się niemi zająć, bo nietylko odznaczają się dobrymi przymiotami, kiedy są u nas, ale zwykle trwają w dobrem i wtedy, gdy do swoich rodzin wracają, na stwierdzenie czego przytaczam następujący przykład:

Mały Leoś.

Jeden z naszych wychowańców z misyi Najśw. Panny, mały Leon, dowiedziawszy się pewnego dnia, że młodszy braciszek jego bardzo jest chory,

zaraz pomyślał o tem, że nie jest ochrzczony, a w razie śmierci nie miałby prawa do nieba.

Biegnie więc czemprędzej do Ojca Berre i błaga ze łzami, ażeby mu pozwolił udać się do chorego brata, którego chce ochrzcić w razie niebezpieczeństwa śmierci. Napróżno Ojciec mu przedstawia znaczną odległość, potem trudności puszczenia się w drogę do miasta rodzinnego o tak późnej godzinie, wreszcie dla uspokojenia chłopca dodaje, że i tam w bliskości są misyonarze, przeto oni najłatwiej będą mogli ochrzcić dziecko.

Wszystko to nie zdołało go przekonać, a nawet zwrócił uwagę Ojcu, że jego rodzice są jeszcze poganami i dlatego samego nietylko nie zawiadomią ani nie zawezwą misyonarzy, ale przeciwnie zatają przed nimi właściwy stan rzeczy. Zatem jemu samemu tylko dozwolone będzie chorego widzieć i w danym razie ochrzcić Ze względu na te wszystkie okoliczności uzyskał pozwolenie. Z wielkim pośpiechem puścił się w drogę ku domowi w odległości 14 mil; poczciwy chłopiec chciał swego brata ocalić, zabiera więc chorego i nazajutrz stanął z nim w naszym szpitalu Gdy wrócił wchodząc mówi do pierwszego z Ojców, którego spotyka: „Pan Bóg zwyciężył, dzięki Mu za to, brat mój tu jest, tym razem niewątpliwie będzie ochrzczony, jestem już o to spokojny.“ W istocie we dwa dni później chore dziecię zostało ochrzczone, a niezadługo duszyczka jego opuściła ciało i przeniosła się do nieba.

Nikomed.

Inny z naszych dawnych uczniów, z plemienia Pahouin'ów, gdy wrócił do rodzinnej wioski, został katechetą. Skoro tylko się dowiedział o jakim chorym, porzucał wszystko i szedł do niego, a je-

żeli widział, że istotnie zachodzi niebezpieczeństwo śmierci, nie omieszkał skorzystać ze sposobności, aby zapewnić umierającym szczęśliwą wieczność.

Widzieliśmy, jak Pan Bóg bardzo często swem błogosławieństwem wspierał jego gorliwość o nawrócenie swoich ziomków. Nikomed, tak się nazywał, dowiaduje się pewnego dnia, że biedna jakaś murzynka umiera w tej samej wsi; niezwłocznie udaje się do niej, naucza ją, przygotowuje do chrztu, ale rodzice chorej stanowczo się temu sprzeciwiają. Nasz gorliwy katecheta jest zmuszony ustąpić, wraca do siebie, lecz nie tracąc odwagi zgromadza kilku swoich towarzyszy, tak samo jak on dawnych uczniów naszych i z nimi zaczyna odmawiać koronkę na intencyą umierającej. Modlitwa cudownie podziałała! Chora zaczęła doznawać jakiejś trwogi, uczuła śmierć bliską i sama błaga, aby ją zaniesiono do tych dzieci, które tak dobrze za nią się modlą. Natenczas przywołano Nikomeda zostawiając mu swobodę wypełnienia tego, czego pierwej bronili.

Wielką była pociecha katechety, gdy go jeszcze w czas przywołano, zdążył bowiem zrosić głowę umierającej wodą odrodzenia, a w kilka chwil potem już skonała

Młodzi Katechumeni.

Lecz gorliwość ta o zbawienie ziomków nietylko się spotyka u naszych chrześciańskich już dzieci, ale nawet w tym samym stopniu się rozwija pomiędzy młodziutkimi jeszcze katechumenami.

Zdarzyło mi się razu pewnego przybyć do wsi, gdzie nigdy jeszcze żaden misyonarz nie wstąpił, i gdzie, jak dobrze wiedziałem, wszyscy mieszkańcy byli poganami. Mimo to zrobili oni na mnie bardzo dobre wrażenie, trzeba ich było polubić bez

żadnej nieumności. Podług mego zwyczaju wieczorem, około godziny szóstej, zacząłem głośno, chodząc po wsi, odmawiać koronkę w języku krajowców. Nie mało byłem zdziwiony usłyszawszy że wszyscy, co mnie otaczali, wraz ze mną powtarzają modlitwę z wielkiem zajęciem. Nie ukrywałem zupełnie przed nimi mojej radości i podziwu. Tej modlitwy nauczył nas Kueliko, odpowiedzieli mi. Rzeczywiście Kueliko był młody murzyn, który kilka dni spędził w Gabon w naszym domu, bywał na lekcyach katechizmu mając się przygotować do sakramentu chrztu, a wróciwszy do rodzinnej wioski, był u siebie katechetą.

W małym wikaryacie dwóch Gwinei, spostrzedz można pomiędzy biednymi murzynami nadzwyczajną gorliwość w nabywaniu potrzebnej nauki tak dla siebie jak i dla innych, którzy nie mieli jeszcze szczęścia poznać i umiłować Boga. Przełożony misyi w Adumas doniósł mi o wydarzeniu, które przytaczam poniżej jako dowód stwierdzający to, co już powiedziałem. W odległości jednego dnia drogi od misyi świętego Piotra Claver'a mieszkał jeden z naszych najgorliwszych katechumenów. Słuchając nauk misyonarzy, zachwycony był ich szczęściem, którego i on dostąpić pragnął gotując się do życia apostolskiego, a nawet rozpoczął je już pierwej nim jeszcze sam był ochrzczony. Z własnej tedy chęci stał się katechetą w swoim kraju, zaczyna od najważniejszej sprawy wyrzucając poganom ich gorszące życie, zachęca aby zaniechali dawnych błędów, chrzci dzieci w niebezpieczeństwie śmierci Poganie zawrzeli gniewem na taką śmiałość, czyny gorliwości młodego apostoła, który ich niepokoił, skłoniły ich do powzięcia zamiaru zaiste godnego dzieci ducha ciemności, postanowili pozbyć się natręta. Zakradli się w tym celu do jego chaty w liczbie sześciu pod-

czas nocy, a mając taką przewagę siły nie trudno im było skrępować go po swojemu t. j. łokciami do kolan a głowę pomiędzy łokcie i tak wrzucili go w najgłębsze miejsce rzeki Ogowé.

Wedle zeznania naocznych świadków, młody męczennik niezadługo znikł we falach wód, a dusza jego piękna wzniosła się do nieba po koronę i palmę męczeństwa.

Ztąd poznajemy z wielką dla nas pociechą, że nasi ukochani murzyni mają równe przywileje u naszego Zbawiciela, który sobie z pomiędzy nich wybiera dusze Sercu Jego miłe.

W dzień Wniebowstąpienia, przed Ojcem Berre składały dwie nowicyuszki profesye, a jedna miała obłuczyny.

Wszystkie trzy młodziuteńkie jeszcze, są wychowanicami Dzieła świętego Dziecięctwa.

Kończę Wielebny Księże Dyrektorze z obawy, że się stanę nudnym wyliczaniem mnóstwa przykładów nagromadzonych i tłoczących się do mojej pamięci; te które przytoczyłem wystarczą jako dowód świadczący o rozwoju waszego świętego Dzieła, obfite przynoszącego owoce.

Bardzo pragnę ażeby wiadomości, które przytaczam, zachęciły pobożnych członków do wspierania nas coraz więcej swymi modlitwami i jałmużną, czem nam ułatwią wykupywanie i utrzymanie ukochanych naszych murzynków, przychodzące nam niekiedy z niewypowiedzianą trudnością.

Gachon, mis. apostolski.

Rozmaitości.

Medalik najświętszej Panny.

Jan P. brał udział w wojnie niemiecko francuskiej w r. 1870, gdzie wśród niewypowiedzia-

nych trudów po bohatersku walczył w dwunastu bitwach. W końcu dostał, jak wielu jego kolegów, tyfusu i jako rekonwalescent dostał się do szpitala w Bawaryi. Jednego dnia odwiedził go kapłan katolicki, z którym długo rozmawiał, poczem przy odejściu ofiarował mu ksiądz medalik. Ale dzielny żołnierz, wyjmując sakiewkę z pod poduszki, rzekł: „Mam już jeden medalik;“ — a pokazując go dodał: „Dała mi go moja matka, gdy miałem iść na wojnę“. „Dlaczegoż nie nosisz go na sobie? — zapytał kapłan. „Mógłbym go zgubić, a jest on mi droższym niż dukat szczerozłoty i zachowam go przez całe życie jako najdroższą pamiątkę“. „Dlaczego?“ „Zaraz wszystko opowiem: Pierwszego Sierpnia, gdy mieliśmy wychodzić, zawiesiła mi matka medalik na szyi, mówiąc: „Nieraz napróżno cię namawiałam, abyś medalik ten nosił na szyi, ale teraz daję ci go i polecam cię Matce Najświętszej, a choćbyś miał o mnie zapomnieć, nie zapominaj nigdy o Niej!“ — Wziąłem te słowa do serca i mogę powiedzieć, że ani o jednej, ani o drugiej matce nie zapomniałem. Poszedłem na wojnę, opuszczając ziemię rodzinną bez spowiedzi, której z lekkomyślności nie chciałem odprawić. Nic we mnie dobrego nie było, tylko ten medalik na szyi przypominał mi Pannę Najświętszą, a myśl o Niej pocieszała mię w smutku, łagodziła w gniewie; jednem słowem czułem się szczęśliwym, że miałem Jej medalik na sobie. „Choćbyś miał o mnie zapomnieć, o Najświętszej Pannie nie zapominaj!“ Te słowa nie napróżno mówiła matka do mnie. W bitwie pod Wörth ugodziła mię kula w piersi. Ogłuszony upadłem na ziemię, ale przyszedłszy do siebie, nie czułem najmniejszego bólu. Nie było rany a jednak suknie były na piersiach nawskróś przedziurawione, w sukniach zaś znalazłem medalik oderwany od sznurka, a kulę w bu-

cie. Była spłaszczoną jak pieniądz, a na jednej stronie widać było wyraźnie obraz Matki Najświętszej z wyrazami naokoło wypisanymi: „O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami!“ Widzisz ksiądz dobrodziej tę oto kulę i medalik — czyż odbicie nie jest dokładne? Otóż ten medalik ocalił mi życie. I jakże mógłbym zapomnieć o Najświętszej Pannie, albo o tej, która mię tą tarczą obdarzyła? Te dwie pamiątki przechowuję starannie, aby mi w każdem niebezpieczeństwie życia przypominały: „Nie zapominaj o matce““.

Pomoc dobremu przyjacielowi w potrzebie.

Ksiądz Proboszcz M. opowiadał następujący szczególniejszy wypadek: „Pewnego dnia znajdowałem się sam na plebanii a wszyscy ludzie byli przy robocie w polu. Naraz otwierają się drzwi i bez żadnych dalszych zapowiedzi wchodzi mężczyzna, jak się zdawało, wiejski aktor, wracający z jarmarku. Był bardzo wysoki i silnie zbudowany a przytem zauważyłem, że bardzo brudny; obok niego stał niedźwiedź brunatny, którego trzymał na łańcuchu, a po prawej jego stronie, olbrzymiego wzrostu czerwono wyglądająca kobieta.

Nie mówiąc ani słowa, stanęli ci nieproszeni goście przedemną.

Nigdy w życiu nie byłem tak wystraszony jak w owej chwili, usiłowałem jednak wydać się spokojnym i podałem mężczyźnie kilkanaście groszy, jedyne, jakie miałem przy sobie.

Ale ten wzbronił się przyjąć je, przez co moja niespokojność zwiększyła się jeszcze. „Czemże mogę wam pomódz, zapytałem przychodnia?“ Mężczyzna uśmiechnął się i odpowiedział: „Przewielebny

Ojcze, my nie żądamy pieniędzy, nie przyszliśmy, aby prosić, my chcemy owszem pieniądze Wam zostawić na Mszę św. za dusze zmarłe. Te słowa uspokoiły mnie zupełnie, nie było się czego obawiać. Z tego odmiennego punktu widzenia ci ludzie wydali mi się zupełnie inaczej. Na brudnej twarzy mężczyzny igrał przyjazny uśmiech, olbrzymią postać kobiety ozdabiał skromny i miły układ a nawet niedźwiedź, na którego zawsze jeszcze z pod oka spoglądałem, wydał mi się łagodnem i ułaskawionem zwierzęciem, pozbawionem swoich dzikich skłonności.

Ofiarność tych ludzi wzruszyła mnie, nie chciałem ich daru przyjąć, prosząc, aby zatrzymali pieniądze a ja im Mszę św. odprawię na intencyą wskazaną. Ale mężczyzna nie chciał o tem słyszeć. „O nie — mówił, — zrobiliśmy dziś na jarmarku dobry interes, dlatego proszę Ojca te pieniądze zatrzymać i na wspomnianą intencyą Mszę św. odprawić“. Zaczęśliśmy z powodu tego poufną rozmowę, w której zapytałem go, jak na tę myśl przyszedł, aby w ten sposób biednym duszom pomagać? „Wielebny Ojcze — odpowiedział, — włóczymy się po świecie i jesteśmy biedni, gdy ja i moja żona umrzemy, nie mamy nikogo, ktoby się za naszą duszę pomodlił, chociaż tego bardzo potrzebujemy. Nie mamy żadnych przyjaciół w tym świecie, dlatego szukamy ich, o ile możemy w innym. Gdy tylko większą sumkę zarobimy, dajemy na Mszę św. za dusze zmarłe, spodziewając się, że one kiedyś o nas pamiętać będą.

Jakto nie trzeba nigdy, dodał ksiądz Proboszcz, sądzić ludzi z powierzchowności. Tych dobrych ludzi nie widziałem już więcej w życiu, ale zawsze przychodzili mi na myśl, kiedy czytając Naśladowanie Chrystusa trafiałem na to miejsce: Nie spuszczaj się na krewnych, przyjaciół, i nie odkładaj

starań około twego zbawienia na przyszłość, bo ludzie zapominają prędzej, aniżeli się tego spodziewasz. Lepiej jest zawczasu się starać i dobre uczynki naprzód posyłać, jak na pomoc innych rachować.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

W Lyonie żył z początkiem tego stulecia pewien szewc, który zwykle i w niedzielę — przynajmniej przed południem — w warsztacie pracował. Naprzeciw niego mieszkający kupiec, dobry chrześcianin, patrzył na to z wielką przykrością i smutkiem w sercu. Nie mogąc dłużej się powstrzymać, zrobił sąsiadowi w przyjacielski sposób uwagę nad niewłaściwością takiego postępowania. Ale szewc odpowiedział mu, że musi w niedzielę koniecznie pracować.

„Mój sąsiedzie — mówił, — jesteś zamożnym człowiekiem, więc możesz bez własnej szkody w niedzielę odpoczywać, ja zaś zaledwo z trudnością, i to wielką, z rodziną wyżyć mogę. Poniósłbym znaczne straty, gdybym w niedzielę nie pracował, a przytem nie mogę nigdy w sobotę roboty wykończyć“.

Kupiec potrząsł głową niedowierzająco, słysząc te wybiegi i odpowiedział uprzejmie: „Nie chciałbym, abyś z rodziną szkodę przez to ponosił, dlatego gotów jestem wynagrodzić ci wszystkie szkody, jeśli przez pół roku nie będziesz pracował w niedzielę i jak obowiązki każdego cdrześcianina wymagają, będziesz uczęszczał na nabożeństwo do kościoła. Czy przyjmujesz tę propozycyą?“ „Z całego serca — odpowiedział szewc. — Łatwiej wypoczywać po trudach całego tygodnia i iść do ko-

ścioła, aniżeli pracować, zwłaszcza kiedy sąsiad jesteś dla mnie tak łaskawym i chcesz mi poniesione straty wynagrodzić“. Obadwaj sąsiedzi podali sobie ręce na znak zgody i rozeszli się. — W pół roku przyszedł kupiec do szewca i zawołał: „Brawo! panie majstrze, dotrzymałeś danego mi słowa, więc i ja chcę spełnić moją obietnicę. Powiedz że mi, ile wynosi szkoda, którą razem z rodziną poniosłeś przez zaniechanie pracy w niedzielę? Jak przyrzekłem, zapłacę wszystko do ostatniego centa“.

„O nie potrzebujesz mię wynagradzać — odpowiedział rzemieślnik, — raczej ja winien ci jestem tysiączne dzięki. Widzisz, rada twoja przyniosła mi zysk zamiast szkody i w moim domu idzie wszystko lepiej od owego czasu. Z początku nie mogłem się wstrzymać od pracy w niedzielę; zawsze jeszcze jakaś robota pozostawała do wykończenia, ale myśl, że każda szkoda będzie mi wynagrodzoną i przypomnienie danego słowa zwyciężyły wreszcie i przestałem znieważać przykazanie boskie, nakazujące święcić niedzielę i święta. Zacząłem chodzić na nabożeństwo i kazania, które od wielu lat zaniedbywałem, i usłyszałem niejedną naukę i upomnienie, że należy mieć cierpliwość, przytłumić gniew i inne namiętności, zachętę do modlitwy i cnoty i t. d. Próbowałem modlić się szczerze i oto dziwna rzecz — rozjaśniło mi się w głowie i w sercu ulżyło po dotychczasowych zmartwieniach i smutkach. Szczególniej, gdy wyspowiadawszy się z całego życia, posiliłem znękaną duszę anielskim Chlebem u stołu Pańskiego, uczułem błogi spokój w sercu, jakiego dawno nie miałem. Toteż i robota szła od poniedziałku lepiej; pełen nowych sił pracowałem wesoło przez cały tydzień, zdaje mi się nawet, że teraz mam lepsze oczy, ciało zdrowsze i silniejsze, a ręce zręczniejsze i zdolniejsze do pracy. Zwykle w sobotę po-

południu około 3 godziny jestem już gotów z robotą i coraz więcej przybywa mi zamawiających u mnie obuwie“. A proszę sąsiada nie brać mi za złe, że się zapytam, jaka też między wami teraz zgoda? Dawniej w waszym domu rozlegały się często kłótnie i sprzeczki?“ — „O, kochany bracie — odpowiedział nieco zakłopotany szewc, — i pod tym względem wcale jest teraz inaczej. Dawniej zdawało mi się zawsze, że to moja żona ma niesłusznie we wszystkiem i jest przyczyną naszej niezgody, ale właściwie to ja byłem temu winien. Więc teraz żyjemy w zgodzie, a miłość i pokój osładzają nam życie. Nawet dzieci są teraz posłuszniejsze, mając lepszy przykład w ojcu“.

Głęboko wzruszony, wyjął kupiec sakiewkę i podając szewcowi dwa dukaty, rzekł: „Przyjmij to odemnie na pamiątkę; spodziewając się, że będę musiał zapłacić ci za poniesione szkody, odkładałem od naszej umowy po kilka złotówek miesięcznie, aby dotrzymać danej obietnicy. Proszę cię więc bardzo, przyjmij tę drobnostkę jako dowód mej wielkiej radości z powodu tak błogich skutków mojej rady. Przekonałeś się, sąsiedzie, że kto wypełnia i szanuje przykazania boskie, temu Bóg błogosławi i że prawdziwe jest to przysłowie: *Kto z Bogiem, Bóg z nim.*

Z KRAKOWA.

Maj — to piękny miesiąc, któżby go nie lubił, ale przedewszystkiem lubi go młodzież i dziatwa nasza polska, bo w nim oddecha wszystko nowem, młodem, świeżem życiem, tak, jak ona jest młoda i świeża. Wiosna i młodość mają też dużo ze sobą podobieństwa, a pierwsze może to, że obie są

czasem największych nadziei, że jak piękna wiosna przynosi wesele rolnikowi, bo mu zapowiada obfite żniwo, tak piękna, cnotliwa młodość daje zapowiedź życia pełnego dobrych uczynków i zasług. Dla tego Duch Przenajświętszy powiada: *Jakie dni młodości twojej, tak i starość twoja.* Przodkowie żaś nasi, chcąc zahartować młodzież do boju, zawczasu zaprawiali ją do niewygód i trudów wojennych, ojciec dawał miecz synowi do ręki i mówił: „Idź bronić Ojczyzny i wracaj ze zwycięstwem, albo legnij na polu bitwy". Czasy się zmieniły — zamiast na wojnę, dziś chłopiec idzie do szkoły, bo teraz nie orężem, ale nauką i pracą trzeba ojczyzny bronić. Ale ta prawda się nie zmieniła, że jaka młodość, takie życie, że z dobrej młodości idzie także życie dobre. Dla tego kiedy młodzież nasza garnie się ochotnie i licznie do Dzieła, które tyle czyni dobrego, a samo ma moc najzbawienniej wpływać na serca i umysły swoich młodych członków, jest to dobrym znakiem i otuchą, że ta młodzież wyrośnie kiedyś na dzielnych synów Kościoła i ojczyzny. Ożywiona duchem miłości chrześciańskiej, nauczona wiarą oświecać sobie cel życia, jego znaczenie i wartość, zachęcona i wzmocniona widokiem owoców własnej pracy, będzie ona zdolną i zrozumieć, w czem leży prawdziwa chwała Boża i poświęcić się dla wszystkiego, czego zażąda dobro Kościoła, ojczyzny i bliźnich. Skrzętnie też dla tego notuję każdego kwartału, na pociechę członków i tych, co Dzieło miłują, wszystko, o ile wiem, co się odnosi do jego rozwoju i postępu i co się w niem pięknego spostrzega.

Obecnie mam do zapisania kilka parafij, w których się świeżo zawiązało Dzieło. Z Lipnicy Murowanej donosi mi W. X. F. Sikorski, który stanął na czele członków, że kółka organizują się

tam z wielką gorliwością, jest już siedm seryj a należą do nich dzieci ze szkół, młodsza dziatwa i starsza młodzież, chłopcy i dziewczęta. „Głos“ Dzieciątka Jezus czytają z zajęciem starzy i młodzi a sprawa Pana Jezusa znajduje dużo miłośników. Drugą parafią jest Brzeszcze w dyecezyi krakowskiej, gdzie także zawiązało się już kilka kółek ze starszych osób złożonych, ale nie wątpię, że się i młodzież do nich przyłączy. Do nowych stacyj Dzieciątka Jezus trzeba jeszcze zaliczyć Grochowice na Górnym Szląsku, musi tam być spora liczba członków, bo zażądali przez Czcigodnego swego X. Proboszcza wiele „Roczników“. Od dawnych członków i kółek odbieram z dniem każdym dowody nowej gorliwości. Z Żywca pisze mi W., Siostra Przełożona SS. Miłosierdzia, że z Nowym Rokiem ożywiła się gorliwość pomiędzy tamtejszą młodzieżą, dużo członków wpisało się i nawzajem współubiegają się o dobranie sobie dwunastki. W Biskupicach, pod Wieliczką, zacny ludek interesuje się też bardzo Dziełem. Roczniki z ochotą czytają osobno i wspólnie, aby się też coś dowiedzieć o swoich ubogich w dalekich ziemiach, których chojnie wspierają. Z Tarnawy dolnej odebrałem w tym kwartale hojną jałmużnę. W Spytkowicach jest gorliwy zelator Jan Sojka, który krząta się, jak może, około sprawy Pana Jezusa i wiele już położył dla Dzieła zasług. W Wielowsi dziatwa ze szkółki PP. Dominikanek kocha także bardzo biedne dzieci pogańskie i chociaż sama uboga, wspiera je przecież, jak może, i modlitwą i groszem. Z Nowosiółek donosi mi gorliwa zelatorka tamtejsza, że młodzież coraz lepiej pojmuje cel i znaczenie Dzieła. Modlą się i grosz przynoszą, aby z doczesnej i wiecznej nędzy wykupić swoich biednych a tak nieszczęśliwych rówieśników. I myśmy niebogaci w dobra doczesne, to prawda,

ale też wiemy, że te dobra nie stanowią naszego szczęścia na ziemi, my umiemy sobie innych dóbr w niebie szukać W ubóstwie jesteśmy często szczęśliwi, bo P. Jezus jest z nami, a jakże często oddaje on za to, co się dla Niego czyni, już tu na ziemi chojnem w doczesnych dobrach błogosławieństwem. Jest tam dziewięć zelatorek i czterech zelatorów, t. j. 13 kółek Odbywają oni miesięczne zebrania, na których modlą się i odczytują sobie z Roczników ciekawe ustępy. Również pocieszające wiadomości dochodzą mnie ze Stryja. Oto, co mi pisze ztamtąd Czcigodny X. F. M.: Stowarzyszenie rozwija się, dzięki Bogu, bardzo pomyślnie. Dziatwa garnie się chętnie, modlitwą i wkładkami wspiera dziatki pogańskie i zajmuje się gorliwie tą sprawą. Jako dowód ich gorliwości i zajęcia się, przytoczę jeden wypadek: Przed kilku tygodniami przynosi mi pewna malutka dziewczynka z klasy drugiej kilka centów. Na pytanie moje, co te pieniądze mają znaczyć, odpowiedziała mi, że jej koleżanki, żydóweczki, słysząc o nieszczęśliwym losie dziatek pogańskich, składują te pieniądze i przysyłają do mnie, bym je im posłał. Bardzo wielką radość sprawił mi ten dowód gorliwości naszych dziatek, które musiały widać często o tem między sobą rozmawiać, że aż żydóweczki pospieszyły z pomocą — Z Biskupic na Górnym Szląsku zelator Fr. Kowaisz, odsyłając mi uzbieraną składkę, pisze, że w niej jest dziesięć marek, które pewien zacny ojciec złożył na wiązanie swemu nowonarodzonemu dziecięciu. Zamiast do kasy oszczędności na procenta, daje on je na Dzieło św. Dziecięctwa, do tej duchownej skarbony, z ufnością, że P. Bóg będzie też miał o jego dzieciach pieczę i staranie. Święta to umowa z P. Jezusem, a kto taki wierny w swych słowach jak On, można śmiało na niego liczyć. Zelator z Poznania P. Kałubowicz przywiózł

mi wiele pocieszających ztamtąd szczegółów. W parafii św. Marcina Dzieło na dobre kwitnie, raz zebrani członkowie nie ustają w ochocie i w dobrych chęciach. Obecnie myślą o sprawieniu figury Najświętszego Dzieciątka Jezns a z czasem i o cho rągwi pomyślą. W domu Sióstr Miłosierdzia jest wiele gorliwych zelatorek, tylko by jeszcze trzeba młodzież na pensyonatach pod sztandar Pana Jezusa sprowadzić, bo dotąd troche się jeszcze opiera Z Gostynia zelatorka C Szymankiewicz, nadsyłając mi składki, donosi, że jakkolwiek już przeniosła się od pewnego czasu z Krobi, gdzie zajmowała się Dziełem, do Gostynia, przecież dawniejsi jej członkowie i zelatorzy poszczególnych kółek nie ustają w raz podjętej pracy dla Dzieła św. Dziecięctwa. W Pudliszkach zwlaszcza i w Rzechlewie jest pare zacnych zelatorek, które niczem się nie dają zrazić w zbieraniu ofiary dla biednych dzieci pogańskich. Również i w Krajewicach, w parafii Domachowskiej, istnieje kilka kółek, a także i w Parafii Pempowo, które trzymają się wiernie, czytują Roczniki i odsyłają coroczną wkładkę. — Cóż powiem o Litwie i Żmudzi? Widocznie w ucisku najlepiej się rozumie nędzę bliźnich, a tam, gdzie wiarę św. bronią życiem i wygnaniem, najlepiej też oceniają smutny stan tych, co jej nie mają, bez niej żyją i umierają Tysiące obrazków i setki książeczek Żmudź i Litwa zabiera, z niewymowną żarliwością zajmuje się Dziełem, a hojną wspierając ofiarą usiłowania misyonarzy, sama siłą i przemocą zamknięta i oddzielona od reszty świata katolickiego, uczestniczy duchem, sercem i pomocą we wszystkich jego pracach.

Składki od 25 Stycznia do 25 Kwietnia 1891 r.

Dyecezya Krakowska: Z Żywca W. SS. Miłosierdzia 22 złr. Dzieci z ochronki miejskiej w Wieliczce 1 złr. P. Krzyszkowski 50 c. Helenka, Olga, Adaś Pol. 50 złr. Fr. Skowron 1 złr. Parafianie z Tarnawy Dolnej 26 złr J. Sojka ze Spytkowic 11 złr. P. Tracz 1 złr. P. Klimczykówna 7 złr. 4 cent. Zelatorki z Kaźmierza 15 złr. P. Żyła 1 złr. Z. i J. Pawłowscy 1 złr A. Klukówna z Dankowic 2 złr. 40 c. Od Brata Jana 52 złr. 50 c. X. St. Janiczak z Frydrychowic 1 złr. 50 cnt. P. Michalka 10 złr. SS Miłosierdzia ze Szpitala św. Łazarza i od kilku osób 13 złr. 75 c. Służba ze Szpitala św. Łazarza 20 złr. X. J. Puchała od członków z Brzeszczy 8 złr. 64 ct. P. Strzyżewska 1 złr. Zgromadzenie PP. Kanoniczek św. Ducha 5 złr. 36 c. Dziatwa szkolna od PP. Kan. św. Ducha 24 złr.

Dyecezya Tarnowska: X. W. Gadowski od uczniów z różnych szkół 13 złr. 60 ct. J. Sikora z Borzęcina 5 złr. X. A. Siemieński z parafii Szynwałdzkiej 5 złr. Parafia Dębno 20 złr. X. J. Tigiel z parafii w Łękach dolnych 24 złr. 2 c

Dyecezya Przemyska: M. Pietkiewicz z Chyrowa 8 złr. X. L. Urban z Ołpin od członków 5 złr. 50 c. P. Pospischill od członków 11 złr. 58 cent. X. W. Biela z Sambora 1 złr. 54 c. Szkoła ludowa w Zagórzu 3 złr 70 c. OO. Jezuici ze Starej Wsi 1 złr. X. J. Dornwald z Sambora 18 złr. Szkoła PP. Dominikanek z Wielowsi 5 złr. 20 c. SS. Miłosierdzia z Przeworska 24 złr.

Dyecezya Lwowska: X. J. Ścisłowski 17 złr. X. St. Ziemba z Krasiczyna 17 złr. 50 c. A. Jasieniuk z Hałowic 2 złr. 50 c X. J. Pelc z Sokala 4 złr. X. J. Sokołowicz ze Lwowa 1 złr. A. Sokalska z Poturzycy 4 złr. 24 c. X. F. Malarski ze Stryja 9 złr. 20 c. Fr. Cramer 1 złr. St Szymusik 1 złr. Dzieci parafii Buczackiej 10 złr. K. Sękowski z Borszczowa 1 złr. 25.

Dyecezya Poznańsko gnieźnieńska: SS. Miłosierdzia ze Środy 30 m. C. Szymankiewicz z parafii Krobia 50 m. X. Prob. Kośmider 38 m. 50 f. J. Brandoski 1 m. P. Kałubowicz z Poznania 70 m. Z parafii św. Marcina w Poznaniu 85 m. SS. Miłosierdzia z Kościana 50 m. A. Grzelka z Gogolewa 35 m. 55 f.

Dyecezya Chełm. i Warm.: X. Pobłocki z Chełmna 40 m. P. Marwicz z p. Rekowską z Okonina i z p. Drzewicką 124 m. A. Nowe 94 m. 10 f. P. Potrykus 36 m.

35 f. SS. Miłosierdzia z Wejherowo 54 m. P. Makalojus z Tilży 21 rs. 37 kop. P. J. Żurawski 100 m.

Dyecezya Wrocławska od 25 Października 1890 do 25 Kwietnia 1891 r. Z Wiel. Staryna 4 m. 10 f. W. O. Tyburcy 100 m. X Weltike z Mikołowa 96 m. SS. Miłosierdzia z Biskupic 59 m. 50 f. K. Ogórek 9 m. 50 f. P. Kownisz z Biskupic 62 m. 70 f. B Ligienza z Olesna 38 m. Szlązaczki 13 m. 20 f. X. Słaniowski z parafii Cerekwickiej 40 m. P. Spintzyk 21 m. B Skrzypieły 2 m. X. Kirchniawy Prob 23 m. 20 f M. Gwóźdź 10 m J. Budny 4 złr. J. Plewniak 70 m. A. Swierczyński 6 m K. Klimczok od członków 38 m. 50 f. K. Palka 33 m. J. Długajczyk 7 m. 50 f. J. Ramoła 17 m. A. Nobis 7 m. X. R. Rüchel od członków w Rybniku 17 m. 50 f. J. Pioszek z Matzkirch 28 m. 15 f. A. Zióh z Bytomia 7 m. 50 f. X. Pittach z Opola 25 m. L. i A. Tiszer 10 m. J. Urbanik od członków 23 m N. N. 15 m. N. N. 20 m.

Z innych dyecezyj: J. Angrabas z L. 10 m. X. J. W. 60 rs. N. N. 10 rs. X. Ag. 80 rs. X. Prob. A. P. 90 rs. P. Dąbrowska 17 rs. M. Jankowski 27 rs. X. W. ze Ż. 220 rs. X. K. W. 97 rs. P. T. Hladovstak 4 złr. 42 cnt. J Nowak 20 złr. 64 c. K. Sidoromiew 10 rs. N. N. rs. X. F. T. 62 rs. P. Fr. Riedl 3 złr. Dzieci z parafialnej szkoły św. Wojciecha z Detroit w Ameryce 15 dol. H. Rus. z Wilna 100 rs X. J. Rymar z Majdanu 3 złr. P. Brylski 8 rs.

L. 1470.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 29 Kwietnia 1891.



A. Kard. Dunajewski.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, aby, tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.